

PRZERAŻAJĄCE SCENY MIŁOSNE PELEAS I MELIZANDA

Wojciech Giczkowski, WWW.TEATRDŁAWAS.PL (2018-01-22 00:00:00)

teatrdlawas.pl/recenzje/7756-przerazajace-sceny-milosne

Przerażające sceny miłosne PELEAS I MELIZANDA Teatr Wielki - Opera Narodowa Warszawa
Reżyseria: Katie Mitchell Obsada: Bernard Richter , Sophie Karthäuser , Laurent Alvaro, Bertrand DUBY, Joanna Kędzior, Karolina Sikora ...

Przerażające sceny miłosne

PELEAS I MELIZANDA

Teatr Wielki - Opera Narodowa

Warszawa

Reżyseria: Katie Mitchell

Obsada: Bernard Richter , Sophie Karthäuser , Laurent Alvaro, Bertrand DUBY, Joanna Kędzior, Karolina Sikora, Robert Dymowski

Premiera: 21/01/2017

Najbliższy spektakl: 23/01

Pierwsze szkice do jedynego dzieła operowego Claude'a Debussy'ego – „Peleasa i Melizandy” – powstały w roku 1889. Trzy lata później w Paryżu dramat został wystawiony w wersji z orkiestrą. W oryginale był przeznaczony na głosy i fortepian, jednak w takiej wersji można go było obejrzeć dopiero w 1999 roku we Francji i w 2002 roku – w Operze Narodowej w Warszawie. Muzyczny dramat przyniósł kompozytorowi wielką sławę. Autor zaczerpnął wątek fabularny z dramatu Maurice'a Maeterlincka pod tym samym tytułem. W oryginale akcja „Peleasa i Melizandy” rozgrywa się na średniowiecznym zamku. W najnowszej inscenizacji została umieszczona w nieokreślonych czasach współczesnych.

Pomysł na nowe libretto jest dziełem znanej reżyserki i zdeklarowanej feministki, Katie Mitchell, która przy pomocy dramaturga Martina Crimpa przeniosła całą akcję opery do marzenia sennego Melizandy. Co zresztą wyraziście i jasno jest pokazane w pierwszej i ostatniej scenie przedstawienia. W wydrukowanym programie zamieszczony jest wywiad Agnieszki Drotkiewicz z reżyserką, w którym realizatorka wyjaśnia, że nie była zainteresowana historyczną rekonstrukcją okresu, w którym powstało dzieło i kiedy kobietę mocno idealizowano. Przenosząc operę w nasze czasy, artystka chciała skrytykować dzisiejszy system patriarcalny, choć tym razem bez żadnych alternatywnych narracji w zakresie tożsamości płciowej.

Czy jej się to udało? Rzeczywiście, widzimy świat przedstawiony z perspektywy podświadomości kobiety. Obserwujemy jej rozdwojenie, gdy z jednej strony czuje pożądanie wobec przyrodniego brata swojego męża, Peleasa, z drugiej zaś – fascynację uzasadnioną zazdrością Golauda, a ponadto strach przed posiadaniem dziecka. Ten ostatni wątek przemawia chyba do widza najmocniej, bo został w inscenizacji pokazany w sposób pełny i momentami przerażający.

Ponieważ świat jest obserwowany z pozycji bohaterki, dla ułatwienia akcja toczy się w pomieszczeniach zamkniętych. Natomiast wszystkie cudowne fragmenty muzyczne ilustrujące naturę, charakterystyczne dla tego dramatu Debussy'ego, rozgrywają się poza tymi pomieszczeniami, a wyobrażenie o świecie zewnętrznym daje widzowi tylko światło wpadające przez okna. Piękna scenografia Lizzie Clachan została przygotowana i wykonana w pracowniach Teatru Wielkiego – Opery Narodowej i obsługa sceny, tak jak w Aix-en-Provence, za swój ogromny wysiłek przy zmianach dekoracji pokazała się w komplecie na scenie i otrzymała największe oklaski od publiczności.

Dyrygent Patrick Fournillier z Chórem i Orkiestrą Teatru Wielkiego – Opery Narodowej idealnie odtworzyli to, co w tej operze jest niezmiennie, czyli poetycki czar muzyki. Choć Debussy podobno wcale nie zachwycał się malarstwem impresjonistycznym, to i tak uważa się go za czołowego reprezentanta impresjonizmu w muzyce. W tym przedstawieniu linia muzyczna współgrała idealnie z tekstem francuskim, o czym można się było przekonać, porównując partie śpiewane z wyświetlanymi ponad sceną tłumaczeniami w dwóch językach: polskim i angielskim. Zapewne w tej idealnej interpretacji muzyki pomagała trójka francuskojęzycznych wykonawców. W roli Melizandy wystąpiła bowiem belgijska sopranistka Sophie Karthäuser z jasnym głosem i wielkim talentem aktorskim. Rozterki miłosne wyśpiewane przez artystkę idealnie pasowały do zadania postawionego jej przez reżyserkę. Taka interpretacja może łatwiej przemówić do młodej widowni. W roli Peleasa zaśpiewał tenor ze Szwajcarii – Bernard Richter, który zagrał postać współczesnego chłopca, ukrywającego swoje fascynacje szwagierką. Golaudem, który chyba najbardziej podobał się widowni, był Francuz Laurent Alvaro (bas-baryton). Każdy mężczyzna obecny na sali mógł zrozumieć jego obsesję. Nie dopatrzyłem się natomiast pedofilskich skłonności w wykonaniu Bertranda Duby (podobno takie według zaleceń reżyserskich miał mieć Arkel). Raczej jawił się jako wrażliwy starszy pan lubiący swoje wnuki. Podobali się także polscy wykonawcy. Karolina Sikora świetnie wypadła w ważnej roli Genevieve, a Joanna Kędzior przejmująco wyśpiewała dziecięce partie Yniolda. Wspaniale swoją szansę wykorzystał Robert Dymowski (występujący w roli doktora).

Przedstawienie Katie Mitchel może spodobać się polskiej publiczności, bo reżyserce i Gillesowi Rico, który zastępował ją w Warszawie, udało się oddać niepokoję „kameralnej opery poza czasem” Claude'a Debussy'ego. Ciągłe zmieniająca się scenografia bardzo uatrakcyjniła długie, prawie czterogodzinne przedstawienie. Jak powiedział później dyrektor Waldemar Dąbrowski: „W repertuarze Opery Narodowej pojawiło się dzieło sztuki operowej najwyższej próby, dobrze przyjęte przez publiczność”.